

ZANIM ZACZNIE
SIĘ OPOWIEŚĆ...

Myślę, że dobrze będzie to wyjaśnić: cała ta sprawa z Thomasem mnie również zaskoczyła. Tak naprawdę chciałem napisać zupełnie inną książkę: wzruszającą, ale jednocześnie taką, przy której można by się pośmiać. Miała opowiadać o moim szczęśliwym dzieciństwie. O tacie, który wieczorami pięknie grał na skrzypcach. O mamie, która ślicznie i przejmująco śpiewała. O moich braciach i siostrach, którzy nosili mnie na rękach. O przyjaciółach, którzy przychodzili na tort urodzinowy. Zamierzałem nadać jej tytuł *Przygody szczęśliwego dziecka*. Wyobrażałem sobie, że stanie się ulubioną lekturą bożonarodzeniową. Nie tylko dzieci, ale także matki, ojcowie, dziadkowie i babcie, a nawet sam pan premier czytaliby ją od deski do deski za jednym zamachem. Najlepiej przy świetle świec i ogniu wesoło trzaskającym w kominku, z kubkiem gorącego kakao w ręku.

Ale właśnie wtedy złożył mi wizytę pan Klopper. Nie znałem go. On również mnie nie znał, ale wiedział, kim jestem, ponieważ

jestem sławnym pisarzem — autorem książek dla dzieci. Przyznaję to skromnie.

Pan Klopper był dokładnie w moim wieku. Miał siwe włosy dookoła prawie łysego czubka głowy. Ale kiedyś on także był dzieckiem.

Gdy zasiedliśmy przy ogniu wesoło trzaskającym w kominku, wyjął z teczki gruby zeszyt.

— Wiem, że jako pisarz darzy pan bliźnich wieloma uczuciami — powiedział.

Kiwnąłem głową na znak, że to prawda. Darzyłem bliźnich wyjątkowo wieloma uczuciami. W zasadzie nie protestowałbym, gdyby było ich nieco mniej.

— Dlatego chciałbym, żeby pan to przeczytał. — Podał mi zeszyt. — Moje notatki z czasów, gdy miałem dziewięć lat — ciągnął. — Niedawno ponownie do nich zajrzałem i myślę, że na coś się przydadzą. Ale najpierw musi pan je przeczytać, bo może są zbyt zuchwałe.

— Zuchwałe? — powtórzyłem zaskoczony.

— Tak — przyznał pan Klopper. — Miałem nieszczęśliwe dzieciństwo, a przez to człowiek robi się zuchwały.

Wpatrywałem się w ogień wesoło trzaskający w kominku. Zuchwałość to problem, zwłaszcza w książkach dla dzieci.

— Przejrzę je — obiecałem. — I skontaktuję się z panem.

Odprowadziłem go do wyjścia.

— Czy nadal jest pan zuchwały? — zapytałem, gdy staliśmy już w drzwiach.

Pan Klopper skinął twierdząco głową.

— W pańskim wieku?

— Nie inaczej — odparł i zniknął za zasłoną gęsto padającego śniegu.

Jeszcze tego samego dnia przeczytałem jednym tchem *Książkę wszystkich rzeczy*. Rzeczywiście była zuchwała. Ja sam nie jestem ani trochę zuchwały, ale mnie łatwo mówić. Miałem szczęśliwe dzieciństwo. Chodziłem — i to przez całusięki tydzień! — do fantastycznej szkoły, gdzie uczyli pan Dłutozab i pani Szydelko! Co wieczór słuchałem rzewnej gry ojca na skrzypcach i słodkiego sopranu mamy! Nie widzę żadnego powodu, dla którego mógłbym stać się zuchwały, ale myślę, że nieszczęśliwe dzieci mają do tego prawo.

Zadzwoiłem do pana Kloppera i umówiliśmy się na spotkanie. Spędziliśmy razem wiele wieczorów przy ogniu wesoło trzaskającym w kominku — i w ten właśnie sposób powstała ta książka.

— No i, Thomasie? — zapytałem ostatniego dnia. Od dawna byliśmy na ty. — Udało ci się?

— Co takiego, Guus?

— Zostać szczęśliwym.

— Tak — odpowiedział.

Po czym wypiliśmy po kubku gorącego kakao.



Thomas widział rzeczy, których nie widział nikt inny. Nie wiedział, skąd mu się to bierze, ale zawsze tak było. Pamiętał silny grad tamtego dnia. Wskoczył pod jakiś daszek i patrzył, jak wiatr zrywa liście z drzew. Potem pobiegł do domu.

— Tak nagle przyszła jesień — zawołał. — Wszystkie liście opadły z drzew.

Mama wyjrzała przez okno.

— Wcale nie. Skąd ci to przyszło do głowy?

Thomas zobaczył, że mama ma rację. Liście nadal pokrywały korony drzew.

— Tu nie — powiedział. — Ale na ulicy Jana van Eycka wszystkie liście leżą na jezdni i chodniku.

— Ach tak — powiedziała mama.

Z wyrazu jej twarzy poznał, że mu nie wierzy.

Poszedł do swojego pokoju i otworzył zeszyt, w którym pisał książkę. *Książka wszystkich rzeczy* — taki nosiła tytuł.

Chwył pióro i zanotował: „Padał tak silny grad, że pospadały liście z drzew. To wydarzyło się naprawdę, na ulicy Jana van Eycka, kiedy miałem dziewięć lat, w lecie 1951 roku”.

Popatrzył za okno, bo bez tego nie umiał myśleć. Albo na odwrót: kiedy tylko spoglądał przez okno, od razu wpadał w zamyslenie. Wreszcie napisał: „Jak dorosnę, będę szczęśliwy”.

Usłyszał, że tata wraca do domu, i pomyślał: „Jest wpół do szóstej, a ja ciągle nie wiem, o czym będzie moja książka. O czym właściwie są książki?”.

Zapytał o to przy stole.

— O miłości i takich tam — zachichotała jego siostra Margot, która chodziła już do gimnazjum i była głupia jak but.

Ale ojciec powiedział:

— Wszystkie ważne książki opowiadają o Bogu.

— O Bogu, ale i o miłości — uściśliła mama, ale on rzucił jej wtedy tak surowe spojrzenie, że aż się zaczerwieniła.

— Kto w tym domu czyta książki?

— Ty — przyznała.

— Więc kto może wiedzieć, o czym one są? Ty czy ja?

— Ty — odpowiedziała.

„Jak dorosnę, będę szczęśliwy” — przypomniał sobie Thomas, ale nie powiedział tego na głos. Patrzył na mamę. Widział, że posmutniała. Chciał wstać i ją przytulić, ale nie mógł tego

zrobić. Nie wiedział dlaczego, po prostu nie mógł. Siedział więc dalej na swoim krześle.

Margot znowu zaczęła chichotać. To dlatego, że była taka głupia.

— Padał dzisiaj taki mocny grad, że na ulicy Jana van Eycka pospadały liście z drzew — odezwał się.

Mama popatrzyła na niego i się uśmiechnęła. Tak promiennie, jakby zarzucił jej ramiona na szyję.

„To sekretna wiadomość, którą tylko mama rozumie” — pomyślał. I pewnie miał rację, bo ojciec i Margot nawet nie podnieśli wzroku znad talerzy.

Kiedy mama usiadła przy nim na dobranoc, zapytała:

— Będziesz miał spokojne sny, mój mały marzycielu?

Thomas skinął głową.

— Jestem troszkę dobry, prawda? — spytał.

— Jesteś najlepszym chłopcem na świecie — odpowiedziała.

Objęła go i mocno przytuliła. Thomas poczuł, że mama łka. Zrobiło mu się zimno w środku i pomyślał: „Bóg go strasznie ukarze, dżumą albo czymś takim”.

Ale później, gdy został sam i wpatrywał się w ciemność, wystraszył się, że Bóg się na niego pogniewa. Powiedział sobie: „Nic nie poradzę, że przychodzą mi do głowy różne myśli. Nie

chęć ich, więc to nie szkodzi. Nawet nie wiem, co to jest dżuma”.

I zasnął.

Przez cały tydzień panował tak nieznośny upał, że w kanałach pływały rybki tropikalne. Thomas widział je na własne oczy. Były to mieczyki. Nie miał co do tego wątpliwości, bo hodował mieczyki w swoim akwarium. Te urocze rybki śmiesznie tańczą w wodzie, gdy są zakochane.

Zdarzyło się to w sąsiedztwie liceum żeńskiego, do którego chodziła Margot. Thomas leżał na brzuchu w trawie nad kanałem przy Reijnier Vinkeleskade. Wtedy je zobaczył. Wracając do domu, zastanawiał się, czy ktoś mu uwierzy. Aż wpadł na Elizę, która skończyła już szesnaście lat. Chodziła do tej samej klasy co Margot i mieszkała za rogiem. Miała sztuczną skórzaną nogę, która skrzypiała jak nowe buty.

— W kanale pływają rybki tropikalne — powiedział Thomas.

Eliza zatrzymała się, dzięki czemu jej noga przestała skrzypieć.

Thomas poczuł się tak, jakby przeszedł go prąd, ponieważ nagle zobaczył, jaka jest ładna.

— To dlatego, że ludzie spuszcza ją z wodą w ubikacji przed wyjazdem na wakacje.

Thomas przez chwilę nie wiedział, co powiedzieć, podczas gdy Eliza wpatrywała się w niego swymi ciemnoniebieskimi oczyma.

— I z powodu upału — wyjąkał wreszcie.

— A w ogóle, to w kanalizacji żyją krokodyle — dodała Eliza. Znowu zaczęła skrzypieć, bo ruszyła przed siebie.

Thomas poszedł za nią.

— Naprawdę? — zapytał. — Widziałas je na własne oczy?

— Jednego — odparła. — Maleńkiego jak mały palec. W muszli klozetowej.

Wyciągnęła dłoń.

Thomas przeżył szok: miała tylko jeden palec, mały, reszty brakowało.

— Ach tak — odpowiedział.

Odczekał, aż Eliza zniknie za rogiem. Poczuł, że przerażenie ścisnęło mu żołądek. Ale w jego głowie dźwięczały wesołe dzwoneczki. „Jest ładna — myślał. — I rozumie, o czym mówię. Rozumie, że to prawda. A więc Eliza także to wie”.

Szedł do domu, wciąż rozmyślając: „Co Eliza wie?”. Tylko że trudno mu było się skupić bez patrzenia przez okno. „Nie potrafię wyjaśnić, co Eliza wie, ale ja też to wiem: coś ze mną jest”. A kiedy już siedział przed oknem, pomyślał: „Co się stało z resztą jej palców?”.

* * *